

# ŻYCIE

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 1 października 1950

Nr. 40 (171)

JAN TOKARSKI

# JAN HENRYK NEWMAN

**N**APEWNO wielu Czytelnikom ŻYCIA postać Newmana jest nieobca zarówno dzięki olbrzymiej o nim literaturze angielskiej i amerykańskiej, belgijskiej, holenderskiej, niemieckiej francuskiej, włoskiej jak i dzięki jego dziełom, na które nie sposób wręcz nie naktnąć się przez tyle lat pobytu w jego ojczystym kraju, który on kochał tak bardzo — choć nie ślepo — iż nie chciałby „należać do jakiegokolwiek innej nacji pod niebem“.

Pomimo jednak, że przebywamy tu niejako w jego powietrzu, sądziliśmy że dobrze będzie tych kilka artykułów o nim i o stuleciu wznowienia hierarchii katolickiej w Anglii, które w tym numerze zamieszczamy (częstka zaledwie tego co zebraliśmy) — poprzedzić popularnym artykułem informacyjnym o jego życiu. Nie będzie to nawet „zyciorys“, lecz jedynie garść niektórych faktów i dat, dla powiązania sobie w pewną całość tego, co mówią artykuły na dalszych stronach.

Jan Henryk Newman urodził się 21 lutego 1801 roku w Londynie na Old Broad Street, w dzielnicy banków i kantorów, w cieniu giełdy londyńskiej. Ojciec jego Jan, zamożny bankier, mason, anglikanin, był człowiekiem dużej kultury umysłowej i artystycznej, miłośnik znakomitej muzyki, wielbiciel i znawca Szekspira. Matka Jemima Fourdrinier, pochodząca

z rodziny hugonockiej, należała do wyznania kalwińskiego. Na pochodzenie po matce pragnąłbym położyć pewien nacisk, łączy ono bowiem w bardzo określony sposób Newmana z Polską: Jak wiadomo — hugenoci, tak jak kalwini i protestanci różnych denominacji zawdzięczali przytułek w Anglii exkanonikowi Janowi Łaskiemu, który wywalczył dla nich prawo azylu w tym kraju u młodocianego Edwarda VI.

Po ojcu odziedziczył szerokie zamiłowania artystyczne, energię, dokładność umysłową, zmysł działania; matce zawdzięczał rozczytanie się w Biblii (— podobno jako dziesięcioletni chłopiec znał ją w większości na pamięć) i, jak to podkreślają angielscy biografowie, charakterystyczną powściągliwość, niemal askezę intelektualną; wewnętrzną powściągliwość przy duszy pełnej żaru a zarazem słodczy.

Do 15 roku życia Jan Henryk nie był religijnie uformowany. Znał — jak to sam pisze w „Apologia pro vita sua“ — doskonale katechizm, „znajdował wiele rozkoszy w czytaniu Biblii“, lecz atmosfera domu, wpływ lektury od Paine'a poprzez essay'e Hume'a do rzeczy Voltaire'a nie sprzyjały powstaniu określonego życia religijnego. O nastroju tych lat i lektur chłopięcych może świadczyć następująca uwaga z „Apologii“: — Przepisując kiedyś jakieś wiersze francuskie

zaprzeczające nieśmiertelności duszy, mówi do siebie: „Jakie to straszne, ale jak prawdopodobne“.

Dopiero na jesieni 1816 roku zaszła zasadnicza zmiana w jego rozmyślaniach: „Dostałem się — pisze — pod wpływ określonej wiary i dogmat wywarł na mym umyśle wrażenie, które dzięki łasce Boga, nigdy nie zostało starte ani zaciemnione“. Wpadają mu w ręce dzieła o charakterze kalwińskim, a potem pisma Thomasa Scott'a, o których Newman — już starzec 63-letni i katolicki zakonnik — powie, iż po ludzku sądząc, prawie że im zawdzięcza swoją duszę. U tego pisarza protestanckiego, ongiś nawet unitariusza (a więc uznającego tylko jedną Osobę Boską) zdobył od lat chłopięcych gorliwą wiarę w Trójcę św.: „On to pierwszy zakorzenił głęboko w mym umyśle tę fundamentalną prawdę religijną“.

Może były jeszcze inne czynniki, o których Newman w „Apologii“ milczy? Tendencje religijne leżały niejako w duchu epoki. Jest to okres ruchu romantycznego, zwrotu ku średniowieczu, ku pieśniom ludu, ku głębinom serca tak ongiś otwartego, a zamkniętego potem przez egoizm racjonalizmu oświecenia. W Anglii największym przedstawicielem tego zwrotu jest Walter Scott, sam o wierze pod względem religijnym niepewnej, pół szkocki presbyterianin, pół anglikanin, w istocie sentymentalny, uczuciowy deista, obdarzony

niezwykłą siłą ewokacji. Choć jego wizje średniowiecza a nawet apologie katolicyzmu są niedokładne, często fałszywe, przecieży rozpały wyobraźnię Anglii i konty-



By courtesy of Birmingham Oratory  
Jan Henryk Newman w roku 1880

mentu, powoli gotując i prostując ścieżki prawdziwemu odrodzeniu. Młodziutki, kilka lat liczący Newman, zaczytywał się w powieściach Sir Waltera. Nie wspominając o całych konstelacjach innych, wskażmy jeszcze na owego zbuntowanego Anglika, który odwracał się od angielskiego Oświecenia, a choć sam „niewierny“, zaczął wyśpiewywać Imię Marii w poezji angielskiej: lord Byron. Sprawy religijne nurtowały jego duszę; było to jego zdanie, że jeśli w ogóle warto mieć religię, to jedynie katolicką, choć sam uląkł się tego kroku. Scott i Byron byli przesłaniami nowych czasów.

W rok po swym nawróceniu — może to jedyne nawrócenie w jego życiu, a wszystko, co nastąpiło potem, jest tylko konsekwencją tego zdumiewającego ducha, który całym życiem śpiewał „Lead kindly Light“ — „Prowadź, o słodka Światłości!“ — odczuł powołanie do stanu duchownego. I to jak Ignacjusz Spencer, jak potem syn anglikańskiego prymasa R. H. Benson — w czystości i celibacie. Po skończeniu więc szkoły średniej na Ealingu — The School for Young Gentlemen, doskonale prowadzonej przez rev. G. Nichols'a — zaczęła się jego kariera uniwersytecka w Oxfordzie, w Oriel College.

Talent, zdolności, dar słowa, wdzięk w obejściu, urok niezwykłej duchowości jedyną mu wszystkie serca. Nic dziwnego, że po funkcji u św. Klemensa, został mianowany, mając zaledwie 27 lat duszpasterzem akademickim i proboszczem uniwersyteckiego kościoła N. Panny Marii. Tak zaczęły się jego „Parochial & Plain Sermons“. Mło-



KATEDRA WESTMINSTERSKA W LONDYNIE POD WEZWANIEM KRWI PRZENAJDROZSZEJ ZBAWICIELA

Okazałą świątynię w stylu wczesno bizantyjskim projektował i budowę jej prowadził architekt J. Fr. Bentley. Kamień węgielny pod budowę katedry położył Kardynał Vaughan w 1895 r. Budowa jej trwała 8 lat, ale ani Kardynał Vaughan ani Bentley nie dożyli jej ukończenia. Pierwszym nabożeństwem w katedrze było Requiem za Kardynała Vaughana w czerwcu 1903 r. W tymże roku nieco później zaczęto w niej odprawiać nabożeństwa, lecz uroczystej konsekracji aikonat dopiero Kardynał Bourne w czerwcu 1910 r. Świątynia nie jest jeszcze wewnątrz zupełnie wykończona i prace około jej przyozdobienia wciąż trwają.



JAN HENRYK NEWMAN

APOLOGIA PRO VITA SUA

ARCYBISKUPI WESTMINSTERU  
OD CZASU PRZYWRÓCENIA  
HIERARCHII

## ZATRUTA STUDNIA

NIE mogę żałować, że zmusiłem mego oskarżyciela do pełnego przedłożenia jego zarzutów przeciwko mnie. O wiele to lepiej, aby wyjawiał swe myśli o mnie za mojego życia, niż po mojej śmierci. W danych okolicznościach jestem szczęśliwy, iż mam sposobność przeczytania o sobie najgorszego, co może być o mnie powiedziane, przez pisarza, który zadał sobie trud takiej pracy i jest z niej nader zadowolony. Poczytuję sobie za zysk, że bada mnie od zewnątrz ktoś, kto nienawidzi zasad najbliższych memu sercu, kto mnie osobliście nie zna, nie może więc sprostować swych fałszywych mniemań o mej doktrynie i kto ma taki czy inny powód, aby być dla mnie tak surowym, jak tylko może...

Ale naprawdę martwiło mnie to, co teraz muszę powiedzieć. Wojnę z nim prowadzę, ale źle mu nie życzę; wszak bardzo trudno wznieść w sobie gniew w stosunku do osób, których się nigdy nie widziało. Już łatwiej irytować się na przyjaciół czy wrogów, mając ich przed sobą, ale choć piszę z całego serca przeciw temu, co o mnie tu powiedziało, to nie żywię osobistej antypatii do niego. Myślę, że trzeba pisać tak, jak piszę dla mojego własnego dobra i dla dobra kleru katolickiego, nie pragnę jednak przypisywać mu niczego gorszego jak to, że dał się porwać swym gwałtownym uczuciom. Cóż jednak powiem o wyniku jego rozprawiania o ostrożności moich wyrażań i o moich dwuznacznościach i tym podobnych rzeczach? Jakaż to ściśle określona robota ma być przez to dokonana? Jestem w wojnie z nim, istnieje jednak taka rzecz, jak wojna legalna: wojna ma swoje prawa; są rzeczy, które lojalnie można robić i są rzeczy, których robić nie można. Mówię to ze wstydem i poważnym smutkiem; usiłowałem on popełnić wielkie wykroczenie; usiłował (tak to mogę nazwać) z a t r u t a s t u d n i e .

Zacytuję go i wytłumaczę, co mam na myśli.

Mówi on: „odtąd mam tak samo jak każdy uczciwy człowiek wątpliwości i obawy co do każdego słowa, jakie dr Newman może napisać. Jakże mogę powiedzieć że nie stanę się ofiarą jakiejś chytrej dwuznaczności i w jednym z trzech rodzajów stwierdzonych jako dozwolone przez błogosławionego Alfonsa Liiguori i jego uczniów, nawet gdyby tę dwuznaczność potwierdziła przysięga, gdyż wtedy nie oszukujemy naszego bliźniego, lecz pozwalamy mu oszukać samego siebie“... Jest przeto dozwolone używać słów i zdań o podwójnym znaczeniu i pozostawiać nieszczęśliwemu słuchaczowi przyjęcie tego, co sobie sam wybierze. Cóż więc mam za dowód, że przez słowa „ma na myśli“? „Nigdy tego nie powiedziałem“ — Dr Newman nie chce wyrazić: nie powiedziałem tego, ale rzeczywiście to miałem na myśli“.

Na te insynuacje i pytania będzie dana odpowiedź na odpowiednim miejscu; tu tylko powiem, że pogardzam kłamstwem i nienawidzę kłamstwa, igrania słowami, fałszywego postępowania i chytrości i przebiegłości i ukrywania i przekręcania prawdy i obłudy i równie mocno, jak jakikolwiek protestant ich nienawidzi i modłę się, abym był zachowany od ich sideł. Ale to wszystko w tej chwili tylko przy sposobności; moim obecnym tematem jest mój oskarżyciel; tu kładę nacisk na jego nieumiejętne usiłowanie — na ostatnich stronicach jego broszury — usu-

nięcia mi gruntu spod nóg; z góry zatruć umysły społeczeństwa przeciwko mnie, Janowi Henrykowi Newmanowi i wsączyć w umysły moich czytelników podejrzliwość i nieufność do wszystkiego, co mógłby mu w odpowiedzi powiedzieć. To nazywam z a t r u t a n i e m s t u d n i .

„Odtąd“ — mówi on — „mam tak samo, jak każdy uczciwy człowiek, w wątpliwości i obawy, co do każdego słowa, jakie Dr Newman może napisać. Jakże mogę powiedzieć, że nie stanę się ofiarą jakiejś chytrej dwuznaczności?“... Tak; mogę tylko powiedzieć, że jeśli by jego obelga była skuteczna, to marnują tylko czas, odpowiadając choćby słowem na jego kalumnie; wie on o tym dokładnie i to zamierza osiągnąć. Z trudnością tylko mogę się zdecydować na protest przeciwko tak niskiej i okrutnej metodzie walki, obawiając się, bym czyniąc to, nie naruszył mego szacunku dla samego siebie i nie stracił panowania nad sobą. Ale jest to bardzo niskie i okrutne. Wszyscy wiemy jak nas wyobrażenia ponosi, jak nagle i z jaką szybkością; przykładem tego, co mam na myśli jest powiedzenie: „żony cesarza nie należy podejrzewać“. Jakiś przesąd, do którego się przyzwyczailiśmy, chwilowy humor, są punktem zwrotnym, doprowadzającym nas do czytania jakiejś obrony w sensie dobrym lub złym. Oceniamy ją podług poprzednich naszych wrażeń. Te same zupełnie uczucia, stosownie do tego, czy nasza zazdrość jest obudzona czy nie, lub też czy nasza odraza jest podniecona, są oznakami prawdy lub udawania i pozorowania. Opowiada się dykteryjkę o pewnej zdrowej osobie, przez pomyłkę zamkniętej w szpitalu dla umysłowo chorych, która broniąc swojej sprawy wobec jakichś obcych ludzi, zwiedzających ten zakład, zdobywa się jedynie na słowa: „Jak naturalnie on mówi, można by sądzić, że jest przy zdrowych zmysłach“.

Spory powinny być rozstrzygane przez rozum; czy jest usprawiedliwionym sposobem walki odwoływać się do podejrzliwości opinii publicznej i do jej niechęci? W każdym razie, jeśli oskarżyciel potrafi w ten sposób kuścić moich czytelników, to im bardziej mi się powiedzie, tym mniejsze będzie moje powodzenie. Jeśli będę naturalny, powie im: „Ars est celare

artem“; jeśli będę przekonywujący, podsunie im, że jestem dobrym logikiem, jeśli okaże zapał, gram rolę oburzonego niewinnie; jeśli będę spokojny — wówczas się okaże, że jestem gładkim hipokrytą; jeśli wyjaśnię trudności, to będę miał za wiele pozorów słuszności za sobą, żeby to mogło być prawdziwe. Im bardziej zwycięskie będą moje twierdzenia, tym pewnością będzie moja porażka.

Tak będzie, jeśli memu oskarżycielowi powiedzie się jego manewr, lecz ani na chwilę nie wierzę, żeby mu się to udało. Jakikolwiek sąd powezmą ewentualnie moi czytelnicy na podstawie tych kartek, ufam, że będą wierzyli w to, co tu powiem. Wcale się nie obawiam, by byli oni nieszlachetni lub twarde w stosunku do człowieka, który tak długo był na oczach świata; o którym tak wielu ludzi może mówić na podstawie osobistej znajomości; którego naturalnym impulsem było zawsze otwarte wypowiedzianie się i który zawsze raczej mówił za wiele niż za mało; który byłoby sobie oszczędził wiele trudności, gdyby był na tyle mądry, żeby trzymać język za zębami; który był zawsze sprawiedliwy wobec doktryn i argumentów swoich przeciwników; który nigdy lekko nie przechodził nad faktami i rozumowaniami, skierowanymi przeciwko niemu; który nigdy nie udzielił swego nazwiska czy autorytetu dla poparcia dowodów, uważanych za niepewne, albo świadectwa nie uważanego przez siebie za co najmniej prawdopodobne; który nigdy się nie cofnął przed wyznaniem błędu, gdy czuł, że go popełnił; który zawsze zwracał uwagę bardziej na innych niż na siebie; który się wyrzekł wielu rzeczy, kochanych i cenionych, które byby mógł zatrzymać, gdyby nie to, że kochał bardziej uczciwość, niż swe własne imię, a prawdę więcej niż swych drogie przyjaciół...  
Jakiż to więc będzie ten specjalny zarzut, przeciw któremu bronieć się będę na tych kartkach, ten jeden z tysięcy i jednego, jakie mój oskarżyciel kieruje przeciw mnie. Zamierzam się ograniczyć do jednego tylko, ponieważ jest tylko jeden, o który dbam — zarzut nieprawdomówności. Może on rzucić na mnie tyle oskarżeń, ile mu się podoba, i mogą one przyłgnąć do mnie na tak długo, jak będą mogły — w toku rzeczy. Upadną one w swoim czasie.

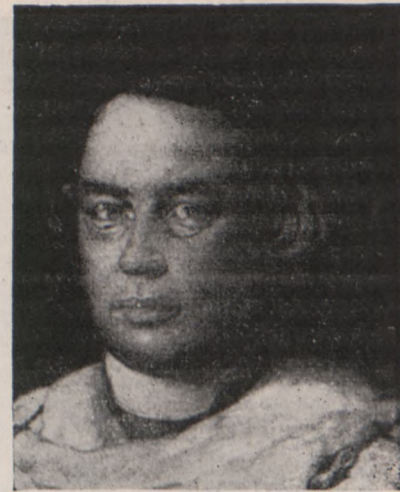
Właściwie to samo myślę o zarzucie nieprawdomówności, a wybieram go spośród pozostałych nie dlatego, by był straszniejszy, lecz, że jest bardziej poważny. Tak, jak pozostałe, może on mnie na pewien czas zniekształcić, ale nie splami mnie: arcybiskup Whately zwykł był mówić: „Rzuć dostateczną ilość brudu, to coś z tego przylgnie“; tak, przylgnie, ale nie splami. Sądzę, że miał na myśli „splami“ i nie zgadzam się z nim. Jeden brud przylega na dłużej, niż inny, ale żaden brud nie jest wieczny. Stosownie do dawnego powiedzenia: Praevalebit Veritas (Prawda zwycięży). Istnieją zaiste cnoty, których świat nie jest zdolny ocenić lub podtrzymywać jak wiara, nadzieja i miłość; ale może on osądzać prawdomówność, może mówić o cnotach naturalnych, a prawdomówność jest jedną z nich. Naturalne cnoty mogą stać się także nadprzyrodzonymi; prawdomówność jest taką; ale to nie usuwa jej spod jurysdykcji ludzkiej w ogóle. Może to być w tym, czy w innym, szczególnie wypadku dla ludzi trudniejsze poznać ją, jak może być trudne dla sądu w Westminsterze osądzić sprawę zaszłą w Hindustanie, ale to jest kwestia zdolności, a nie prawa. Ludzkość ma prawo osądzania prawdomówności, tak samo katolika, jak protestanta, Włocha czy Chińczyka. Nigdy nie wątpię, że w godzinie mojej, w godzinie Boga, ukaże się mój mściciel i świat uwolni mnie od zarzutu nieprawdomówności, choćby to nie było za mojego życia.

Tym bardziej ufam w takie moje uwolnienie w danym wypadku widząc, że sędziami są moi rodacy. Uważam rzeczywiście Anglików za najbardziej podejrzliwych i najbardziej drażliwych spośród ludzi; uważam ich za nierozumnych i niesprawiedliwych w momentach ich podniecenia; ale chciałbym być raczej Anglikiem (jak nim jestem faktycznie), niż należeć do jakiegokolwiek innej nacji pod niebem. Są oni równie szlachetni, jak popędliwi i gburowaci; a ich żal z powodu popełnionej niesprawiedliwości jest większy niż ich grzech.

Przez dwadzieścia lat i więcej dźwigałem ciężar zarzutu, co do którego jestem co najmniej równie czuły — ja, jego przedmiot, jak mogą być ci, co są tylko sędziami. Nie zabierałem się do straszenia go, gdyż po pierwsze nigdy nie miałem sposobności mówienia, a następnie nigdy nie widziałem skłonności do słuchania mnie. Pragnąłem zaapelować od Filipa pijanego do Filipa trzeźwego. Kiedyż orzekną, że jest on znowu sobą? Wnosząc z tonu prasy, reprezentującej głos społeczeństwa, mam tym razem wszelki powód do nabrania odwagi: zostałem potraktowany w tym sporze przez współczesnych krytyków z wielką sprawiedliwością i łagodnością i jestem im za to wdzięczny. Mimo to, decyzja co do czasu i sposobu mojej obrony została mi z rąk odejta i jestem wdzięczny, że tak się stało. Względem samego siebie, względem sprawy katolickiej, względem kleru katolickiego jestem teraz zobowiązany do bezzwyczajnego zdania rachunku, skoro tak ostro i tak szczegółowo oskarżono mnie o nieprawdomówność. Przyjmuję wyzwanie. Zrobię, co mogę, aby mu sprostać i będę zadowolony, gdy tego dokonam....

Jan Henryk Newman

(Fragment z „Przedmowy“ do „Apologia pro vita sua“, w tłumaczeniu prof. U. J. St. Gaślorowskiego. Tytuł fragmentu dany jest przez Red. ŻYCIA.)



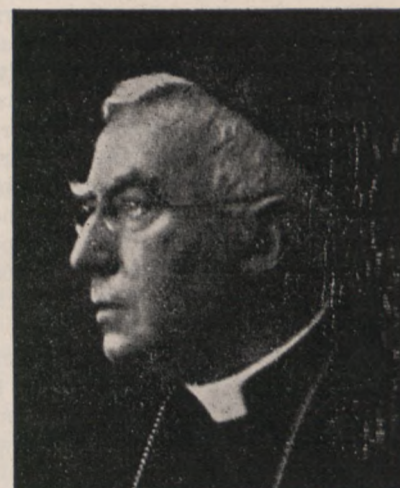
Kardynał N. WISEMAN (1850—1865)



Kardynał H. E. MANNING (1865-1892)



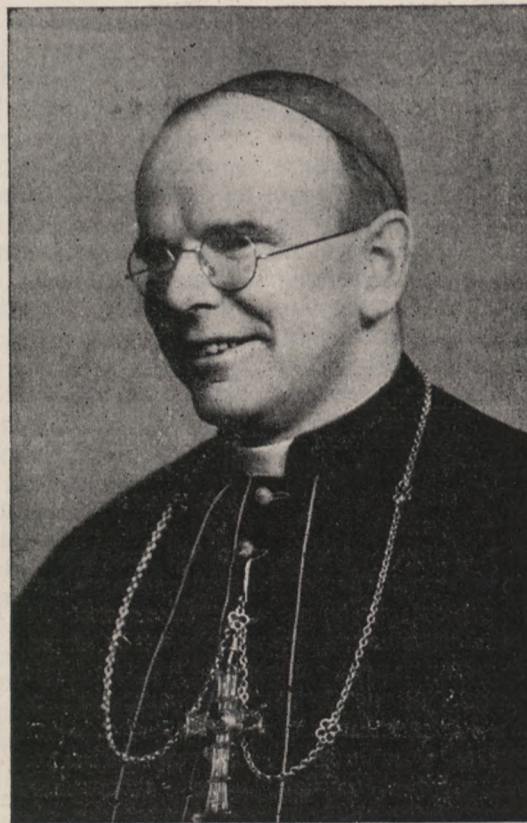
Kardynał H. VAUGHAN (1892—1903)



Kardynał FR. BOURNE (1903—1935)



Kardynał A. HINSLEY (1935—1943)



J. Em. X. BERNARD KARDYNAŁ GRIFFIN,  
obecny a szósty z kolei Arcybiskup Westminsteru,  
Legat Ojca św. Piusa XII na uroczystości Kongresowe w Londynie.









